



Konflikty technologiczne w społeczeństwie ryzyka. Przykład sporu o budowę masztu telefonii komórkowej

«Technological Conflicts in Risk Society. Local Protest Against Construction of a Mobile Phone Transmitter – Case Study.»

by Piotr Stankiewicz

Source:

Sociological Studies (Studia Socjologiczne), issue: 4 (187) / 2007, pages: 87-116, on www.ceeol.com.

Piotr Stankiewicz
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

KONFLIKTY TECHNOLOGICZNE W SPOŁECZEŃSTWIE RYZYKA. PRZYKŁAD SPORU O BUDOWĘ MASZTU TELEFONII KOMÓRKOWEJ*

*Jedną z konsekwencji „społeczeństwa ryzyka”, które zdaniem Ulricha Becka zastępuje wcześniejsze formy organizacji życia społecznego, jest pojawianie się konfliktów społecznych dotyczących zasadności wdrażania określonych technologii. Ten specyficzny rodzaj konfliktów, określane tutaj mianem konfliktów technologicznych, stanowi przedmiot poniższego artykułu. Główny poruszany w nim problem dotyczy sposobu regulacji tych konfliktów w sytuacji, gdy nauka i eksperci nie są w stanie przedstawić jednoznacznych i zgodnych opinii na temat zagrożeń związanych z kontrowersyjną technologią. W oparciu o koncepcję „społeczeństwa ryzyka” Becka oraz nurt *Public Understanding of Science* wyszczególnione zostały dwie modelowe strategie regulacji konfliktów technologicznych, ekspercka oraz uczestnicząca, które posłużyły do analizy przypadku lokalnego konfliktu wokół budowy masztu telefonii komórkowej.*

*Główne pojęcia: konflikt technologiczny, ryzyko, społeczeństwo ryzyka, *Public Understanding of Science*, kontrowersje naukowe, Ulrich Beck.*

Ryzyko i konflikt

Wraz z publikacją w 1986 roku książki niemieckiego socjologa Ulricha Becka *Risikogesellschaft. Auf dem Weg in eine endere Moderne* (polskie wydanie *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*) na socjologiczne salony wkroczyła tematyka zagrożeń związanych z rozwojem technologicznym i je-

Instytut Socjologii UMK, ul. Fosa Staromiejska 1a, 87-100 Toruń, e-mail: piotrek@umk.pl

* Publikacja powstała przy wsparciu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Autor chciałby podziękować Radosławowi Sojakowi za cenne uwagi do tekstu.

go możliwymi niepożądanymi skutkami. Zarazem socjologiczne badania nad nauką i technologią nabrały nowego oblicza, ukształtowanego przez umiejscowienie w ich centrum pojęć ryzyka i niepewności. Nawet krytycy twórczości Becka (zob. np. Wechmann red. 1993; Bonß 1995; Kron i Krücken 1993) przyznają, że udało mu się w ten sposób przerzucić mosty między naukami społecznymi a matematyczno-przyrodniczymi i technologią z jednej strony, a polityką i debatą publiczną z drugiej (Krohn i Krücken 1993: 10). Dzięki temu od drugiej połowy lat osiemdziesiątych XX wieku debata nad ryzykiem, które niesie ze sobą postęp naukowo-techniczny, rozgorzała na dobre nie tylko w naukach społecznych, ale także na arenie politycznej¹.

Zdaniem Becka specyfika współczesności polega m.in. na tym, że postęp naukowo-techniczny staje się w coraz większym stopniu źródłem ryzyka. Inaczej niż w dobie nowoczesności, kolejne wdrażane technologie przynoszą nam nie tylko korzyści, przy których ewentualne szkody można uznać za niepożądane skutki uboczne i wliczyć w koszty inwestycji „w przyszłość”, lecz także niosą ze sobą coraz poważniejsze zagrożenia, stanowiące wyzwanie dla regulacyjnych możliwości nowoczesnych systemów społecznych.

Przesunięcie ryzyka z obrzeży życia społecznego do jego centrum sprawia, że staje się ono źródłem konfliktów społecznych wybuchających wokół wprowadzanych innowacji technologicznych. W przypadku wielu z tych konfliktów mamy do czynienia z niezdolnością systemów społecznych do ich regulacji. Ta niezdolność przejawia się trudnościami w osiągnięciu konsensu i rozwiązywania sporów na drodze wypracowywania kompromisowych rozwiązań. W efekcie konflikty rodzące się wokół ryzykownych technologii są tłumione bądź utrzymują się w stanie permanentnego napięcia. Zakładając za Lewisem Coserem (1975), że niemożność regulacji konfliktów i ich rozwiązywanie na drodze tłumienia wpływa dysfunkcjonalnie na cały system społeczny, należałoby postawić pytanie o przyczyny nieskuteczności stosowanych modeli regulacji konfliktów w przypadku tych dotyczących ryzykownych technologii. Ten typ konfliktów będziemy dalej określać mianem konfliktów technologicznych, a za ich cechą definicyjną uznawać fakt, że ich źródłem jest rozbieżność między podmiotami zaangażowanymi w konflikt, dotycząca zasadności wdrażania danego rozwiązania technologicznego.

Przed nastaniem „społeczeństwa ryzyka” regulowanie konfliktów technologicznych przebiegało w ramach modelu, który można określić mianem strategii eksperckiej. Jej sedno stanowiło odwoływanie się do odpowiednich ekspertyz naukowych w celu rozstrzygnięcia sporów dotyczących ewentualnych ryzykownych konsekwencji kwestionowanej technologii. Rozstrzygnięcie następowało

¹ Zob. tom pod redakcją Becka *Politik in der Risikogesellschaft*, zawierający m.in. artykuły Oscara Lafontaine, Joschki Fischera i Erharda Epplera (Beck red. 1991).

na drodze szacowania ryzyka przez odpowiednich ekspertów, oparte na zaawansowanych modelach matematycznych, czym zajmowały się powstające w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku w Europie Zachodniej i USA instytucje Technology Assessment (zob. Kornwachs red. 1991; Rip, Misa i Schot 1995; Weyer 1994).

Dziś jednak tak pojęte szacowanie ryzyka nie przynosi spodziewanych rezultatów. Zmiana charakteru ryzyka związanego z zaawansowanymi nowoczesnymi technologiami sprawiła, że ekspertyzy powstające przy wykorzystaniu tej metodologii przestały mieć charakter rozstrzygający i ostateczny; zaczęła cechować je coraz większa zawodność, niepewność, niedookreśloność, relatywność. Symbolicznym punktem zwrotnym była tocząca się na Zachodzie w latach osiemdziesiątych debata dotycząca energii atomowej, która nabrała nagłego przyspieszenia po awarii reaktora w Czarnobylu. W konflikcie tym wykorzystywano szereg ekspertyz i kontrekspertryz, wykazujących szkodliwość bądź nieszkodliwość energii atomowej; mimo to sporu nie udało się zakończyć do dziś. Związane jest to z faktem, że konflikty technologiczne rozprzestrzeniły się z wąskiej płaszczyzny technologicznej na obszar polityki, światopoglądów i ideologii, przez co ekspertyzy techniczne straciły swą moc rozstrzygającą. Innym przykładem niekonkluzywnych i trudnych do regulacji konfliktów są kontrowersje dotyczące wykorzystania biotechnologii (by wspomnieć tylko klonowanie i genetycznie modyfikowane organizmy – GMO), opór krajów afrykańskich wobec leków przeciw AIDS czy też spory na płaszczyźnie międzynarodowej, związane z wybuchem tzw. choroby BSE – gąbczastego zwyrodnienia mózgu u krów, podejrzanej o powodowanie choroby Creutzfelda-Jakoba.

Na skutek tego konfliktu wybuchające wokół innowacji technologicznych zaczęły wykazywać znaczną niekonkluzywność, wzmagającą ich gwałtowność i natężenie. Gwałtowność konfliktu rozumiana jest za Coserem jako gotowość uczestników sporu do sięgania po radykalne środki rozwiązania sporu, takie jak np. przemoc. Natężenie konfliktu to z kolei stopień zaangażowania uczestników w jego przebieg (zob. Coser 1975, por. także Dahrendorf 1975).

Wspomniana niekonkluzywność wskazuje na nieskuteczność rozstrzygnięcia konfliktów technologicznych przy użyciu strategii eksperckiej. W niniejszym tekście przedstawiona zostanie analiza sposobu regulacji lokalnego konfliktu dotyczącego budowy stacji bazowej telefonii komórkowej. Prezentacja tego studium przypadku ma na celu przybliżenie dynamiki współczesnych konfliktów technologicznych oraz postawienie pytania o konsekwencje stosowania określonych modeli regulacji konfliktów dotyczących ryzyka technologicznego. Materiał empiryczny pochodzi z badań przeprowadzonych przez autora w połowie 2006 roku oraz na początku 2007 roku.

U źródeł ryzyka

Za kontekst teoretyczny analizy posłuży koncepcja „społeczeństwa ryzyka” Ulricha Becka oraz nurt badawczy Public Understanding of Science, który pozwala na uzupełnienie analiz współczesnego charakteru ryzyka o wymiar komunikacji między eksporterami a opinią publiczną. Wykorzystanie tych koncepcji posłuży do naświetlenia specyfiki konfliktów technologicznych i ma umożliwić postawienie pytania o sposoby regulacji tych konfliktów i konsekwencje poszczególnych regulacji.

Zacznijmy od kwestii, co takiego odróżnia współczesne konflikty technologiczne od wcześniejszych, powodując, że są one nierozstrzygalne przez ekspertów? W udzieleniu odpowiedzi na to pytanie pomocna może się okazać koncepcja „społeczeństwa ryzyka”. Zdaniem Becka jedną z cech tego społeczeństwa jest właśnie występowanie nowych rodzajów konfliktów, ogniskujących się wokół zagrożeń powodowanych przez rozwój technologiczny.

W książce *Gegengifte* (1988: 120–121) Beck wyróżnia trzy typy niebezpieczeństw: przedindustrialne zagrożenia, ryzyka epoki przemysłowej oraz wielkie zagrożenia późnej nowoczesności.

Przedindustrialne zagrożenia nie wynikają z technologiczno-ekonomicznych działań i decyzji, lecz mają charakter zewnętrzny wobec społeczeństwa, pozostając zakorzenione w zjawiskach naturalnych czy działaniach bogów. Typowym przykładem są klęski żywiołowe i epidemie. Nie mamy większego wpływu na ich wystąpienie i choć przy odpowiednim wysiłku możemy im zapobiegać bądź minimalizować ich skutki, to ich zaistnienie nie jest efektem naszych działań. Są zazwyczaj nieprzewidywalne i nie poddają się kalkulacji (powódź stulecia może występować co roku). Jednakże ich zasięg jest ograniczony czasowo i przestrzennie.

Ryzyka epoki przemysłowej stanowią produkt społecznych działań i podejmowanych decyzji; w przeciwieństwie do zagrożeń przedindustrialnych sami bierzemy je na siebie, kierujemy się przy tym naszą oceną ryzyka w perspektywie spodziewanych korzyści. Mają charakter indywidualny, lokalny, ograniczony do czasu i miejsca, są możliwe do przewidzenia. Są one najbardziej zbliżone do klasycznego rozumienia ryzyka, oznaczającego prawdopodobieństwo wystąpienia straty określonej wielkości, którym posługują się np. firmy ubezpieczeniowe. Przykładem mogą być wypadki drogowe, choroby spowodowane paleniem tytoniu czy sporty ekstremalne.

Wielkie zagrożenia późnej nowoczesności stanowią właściwy przedmiot zainteresowania Becka (co nie przeszkadza mu dalej używać do ich opisu terminu „ryzyko”) i stanowią jakby dialektyczną syntezę przedindustrialnych zagrożeń i ryzyka epoki przemysłowej. Z tych pierwszych biorą trudności z ich przewidywaniem i kontrolowaniem, a także ponadindywidualny charakter; podobnie jak

w przypadku przedindustrialnych zagrożeń nie stanowią elementu indywidualnego wyboru. Ryzyka epoki przemysłowej przypominają z kolei dzięki wewnątrzsystemowemu pochodzeniu, gdyż stanowią produkt rozwoju technologicznego. Przykładem będą zagrożenia o charakterze ekologicznym, chemicznym, atomowym, a także genetycznym, które (podobnie jak w cytowanej wyżej definicji ryzyka), związane są ze skutkami ubocznymi innowacji technologicznych.

Kreślony przez Becka obraz społeczeństwa ryzyka przedstawia sytuację, w której te „wielkie zagrożenia późnej nowoczesności” zaczynają dominować nad poprzednimi typami niebezpieczeństw. Niesie to ze sobą określone konsekwencje istotne ze względu na specyfikę konfliktów technologicznych.

Konsekwencje społeczeństwa ryzyka

W „społeczeństwie ryzyka” zwiększyła się zdaniem Becka niepewność, dotycząca możliwych konsekwencji wdrażanych innowacji. W przypadku większości współczesnych technologii nie jest możliwe satysfakcjonujące oszacowanie ryzyka w warunkach laboratoryjnych. Wiąże się to w dużym stopniu ze zwiększeniem stopnia złożoności współczesnych technologii (por. Perrow 1999) oraz z przesunięciem horyzontu czasowego wystąpienia (lub tylko ujawnienia się) skutków zmian technologicznych – w przypadku wielu ze współczesnych innowacji ich konsekwencje mogą uwidocznić się dopiero po wielu latach. Problem ten został dostrzeżony m.in. w przypadku tzw. „choroby szalonych krów”, gdy próbowano rozstrzygnąć istnienie związku między BSE a chorobą Creutzfelda-Jacoba u ludzi. Poza brakiem wiedzy naukowej na temat charakteru ewentualnego związku między tymi chorobami, kłopot z jego ustaleniem polegał też na tym, że choroba Creutzfelda-Jacoba objawia się dopiero po wielu latach. W efekcie odwleczenia w czasie skutków technologii nie potrafimy dziś np. stwierdzić za pomocą eksperymentów laboratoryjnych, czy promieniowanie elektromagnetyczne z antenek telefonów komórkowych jest szkodliwe dla człowieka (zob. Stankiewicz 2005), jakie konsekwencje dla biosfery będzie miało wprowadzanie genetycznie zmodyfikowanych organizmów do środowiska (zob. Fukuyama 2004), czy to ludzka działalność przyczynia się do globalnego ocieplenia klimatu itp.

Cechą społeczeństwa ryzyka jest zdaniem Becka również to, że charakteru wielu niepożądanych konsekwencji współcześnie wdrażanych technologii nie jesteśmy w stanie nawet przewidzieć. Jak piszą niemieccy autorzy Wolfgang Krohn i Johannes Weyer w tekście „Społeczeństwo jako laboratorium”, specyfika wielu współczesnych technologii polega na tym, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć ich możliwych skutków przed ich implementacją; w takiej sytuacji jedynym sposobem przetestowania nowych rozwiązań technologicznych pod ką-

tem wiążącego się z nimi ryzyka jest wprowadzenie ich w życie i następnie obserwowanie, jak działają i jakie powodują zagrożenia (Krohn i Weyer 1989).

Wciąż powiększające się obszary niepewności, cechujące społeczeństwo ryzyka, przyczyniają się do tego, że swe zastosowanie traci klasyczne ujęcie ryzyka rozumianego jako prawdopodobieństwo wystąpienia określonych szkód. Szacowanie ryzyka, oparte na iloczynie zakładanego prawdopodobieństwa (P) i oczekiwanej wielkości szkody (S) – w skrócie $R = P \times S$ – traci swą rację bytu, gdy nie jesteśmy w stanie określić ani prawdopodobieństwa, ani nawet ewentualnego charakteru szkody, nie mówiąc o jej wielkości. Nasza wiedza na temat ryzyka zbliża się w ten sposób do stanu „naukowej ignorancji”, gdy nie wiemy, czego nie wiemy.

Do nieskuteczności klasycznej procedury szacowania ryzyka przyczynia się jeszcze pojęcie szkodliwości, do którego odwołują się systemy oceny ryzyka. Ograniczają się one bowiem do zagrożeń o charakterze fizyczno-biologicznym, a więc szkodliwości dla środowiska naturalnego oraz zdrowia i życia ludzkiego. W efekcie obszar analizowanego ryzyka zawężany jest do wymiaru przyrodniczego, będącego domeną naukowców. To z kolei prowadzi do pomijania wymiaru społecznego ryzyka i traktowania ryzyka jako zagadnienia wyłącznie technicznego, eksperckiego, a więc rozstrzygalnego na podstawie ekspertyz naukowych (por. Lash i in. 1996; Yearley 2005; Seifert 2005).

Nie dziwi więc fakt, że jedną z konsekwencji pojawienia się społeczeństwa ryzyka jest delegitymizacja wiedzy eksperckiej na temat ryzyka, czy też – jak szerzej ujmuje to Beck – demonopolizacja poznania naukowego (Beck 2002: 248–260). Prowadzi to do swoistego paradoksu, który można nazwać „paradoksem ekspertów”, a który leży u podstaw konfliktów technologicznych: z jednej strony nauka i eksperci nie są w stanie dostarczać wiarygodnych ocen ryzyka, a z drugiej nauka wciąż pozostaje jedynym narzędziem poznawczym, dzięki któremu jakakolwiek wiedza o zagrożeniach jest dla nas dostępna. Jak pisze Beck w *Spółeczeństwie ryzyka* (2002: 36–37): „O istnieniu i rozkładzie zagrożeń i ryzyka dowiadujemy się w zasadzie dzięki przedstawianym nam argumentom. [...] Wiele nowych rodzajów ryzyka (skażenia radioaktywne czy chemiczne, szkodliwe substancje w żywności, choroby cywilizacyjne) wymyka się całkowicie ludzkiej zdolności bezpośredniego postrzegania. [...] W każdym razie zagrożenia te potrzebują „organów percepcji” nauki – teorii, eksperymentów, instrumentów pomiarowych – aby w ogóle mogły być dostrzegalne jako zagrożenia i aby można je było zinterpretować”.

Nasza wiedza o zagrożeniach jest więc zapośredniczona symbolicznie w nauce i jej konstrukcjach. Nauka stanowi „pierwszy filtr” w identyfikacji i opisie zagrożeń – te, których nie nazwie, nie istnieją. Stąd, zdaniem Becka, ryzyka stają się przedmiotem społecznych „stosunków definiowania”, które w społeczeństwie ryzyka zastępują stosunki władzy. Władza definiowania i określania co

jest, a co nie jest szkodliwe, w jakim stopniu i od jakiej ilości, oraz jak należy postępować w obliczu możliwych zagrożeń, jak je kontrolować i regulować, staje się jednym z podstawowych zasobów politycznych – oraz przedmiotem konfliktów technologicznych.

Dwa dyskursy o ryzyku

W efekcie owego „paradoksu ekspertów” znajdujemy się w sytuacji patowej – z jednej strony współczesne konflikty cechuje niekonkluzywność i nierozstrzygalność na bazie ekspertyz naukowych, a z drugiej wciąż zasadzają się one na strategii eksperckiej, funkcjonującej według procedury *Roma locuta, causa finita*. To napięcie wzmacnia gwałtowność konfliktów, a badaczy zmusza do poszukiwania sposobów wyjścia z tej sytuacji.

Tego zadania podjęli się reprezentanci nurtu Public Understanding of Science (dalej: PUS), który pojawił się w latach osiemdziesiątych XX wieku na gruncie społecznych studiów nad nauką i technologią. Punktem wyjścia dla jego pojawienia się było dostrzeżenie pogłębiającej się rozbieżności w ocenach nowych technologii między ekspertami i opinią publiczną. Ta rozbieżność zaczęła przyczyniać się do zwiększającego się oporu części społeczeństw zachodnich wobec wdrażanych rozwiązań technologicznych i pojawiania się konfliktów technologicznych, które zaczęły zagrażać istniejącemu *status quo*.

Przedstawiciele PUS, tacy jak Brian Wynne czy Alan Irwin, w celu wyjaśnienia tej rozbieżności w ocenach postępu technicznego odwołują się do istnienia różnych typów sposobów myślenia o nauce i technologii oraz związanych z tym różnic w postawach wobec innowacji technologicznych – po jednej stronie znajdować się ma podejście eksperckie, oparte na kryteriach naukowych i profesjonalnym postrzeganiu kwestii technologicznych; po drugiej stronie są zaś tzw. laicy, nieeksperci². Sposób myślenia, którym kierują się ci drudzy, Beck (2002: 39–41) określa mianem racjonalności społecznej, wykorzystywane jest też określenie „wiedza orientacyjna” (Evers i Nowotny 1987: 24) czy też „wiedza lokalna”. Niezależnie od przyjętego terminu, ta druga postawa odwołuje się do sposobu myślenia nie tyle potocznego, ile wykraczającego poza kryteria naukowe i techniczne.

Pytanie o te dwa typy postaw sprowadza się w kontekście konfliktów technologicznych do kwestii, na jakim typie racjonalności powinny zostać oparte dzia-

² W angielskojęzycznej literaturze poświęconej PUS używa się powszechnie przeciwstawienia *experts-laymen*, jednak wydaje się, że w języku polskim określenie laicy ma negatywne konotacje, które – szczególnie w tym kontekście – byłyby niepożądane. Dlatego w dalszej części używać będziemy bardziej neutralnego określenia nieeksperci.

łania i podejmowanie decyzji w sprawach technologicznych: czy wyłącznie na bazie wąskiej racjonalności eksperckiej, opartej na naukowej kalkulacji ryzyka, sprowadzonego do wymiaru biologiczno-fizycznego, czy też szerokiej racjonalności społecznej, odzwierciedlającej sposób, w jaki ryzyko jest subiektywnie postrzegane przez określone grupy społeczne? To drugie ujęcie opiera się na założeniu konieczności społecznego współuczestnictwa w podejmowanych decyzjach dotyczących rozwoju technologicznego i wychodzi od uznania społeczeństwa za „aktora trzeciego typu” między nauką a instytucjami regulacyjnymi (Evers i Nowotny 1987: 200).

W kontekście różnic między tymi dwoma stylami myślenia PUS podejmuje problem komunikacji między ekspertami a nieekspertami w sprawach dotyczących innowacji technologicznych. Badacze z obszaru PUS wyróżnili dwa modele komunikacji naukowej: deficytowy i dialogowy (zob. Wynne 1995, 1996, 1998; Dickson 2000). Przyjrzyjmy się im obu dokładniej.

Między nauką a polityką

Model komunikacji określony później „deficytowym” miał za zadanie zasympać przepaść między ekspertami a resztą społeczeństwa. Opierał się on na następujących założeniach: przyczyną braku akceptacji dla nowych technologii i spadku poziomu zaufania jest niewiedza społeczeństwa, nienadążającego za rozwojem nauki, w związku z tym należy społeczeństwo edukować, a wraz z poziomem jego wiedzy wzrosnie poziom zrozumienia i – w efekcie – akceptacji. W modelu deficytowym opór wobec nowych technologii wywodzono bowiem z niewiedzy i niezrozumienia natury technologii, będących źródłem irracjonalnych lęków społeczeństwa.

Eksperci podejmujący komunikację z laikami mieli więc zajmować się „oświecaniem” społeczeństwa i objaśnianiem prawdziwej natury kontrowersyjnych zagadnień tak, by przestały wydawać się kontrowersyjne. Deficytowy model komunikacji opierał się na racjonalności eksperckiej oraz koncepcji szkodliwości zawężonej do wymiaru przyrodniczo-biologicznego. Cechował się zarazem jednokierunkowością komunikacji – od ekspertów do społeczeństwa. Ci pierwsi mieli prawo mówić, a nieeksperci powinni byli słuchać i chłonąć przekazywaną im wiedzę.

W latach dziewięćdziesiątych nastąpił pewien przełom w obrębie PUS i pojawił się postulat zastąpienia modelu deficytowego podejściem dialogowym. Opiera się ono na dopuszczeniu do głosu także nieekspertów z ich argumentami, wartościami, sposobami widzenia nauki oraz na zrównaniu racjonalności eksperckiej z nauką pod względem ich wartości w dyskursie. Nie chodzi więc już tylko o to, CZY ludzie rozumieją naukę, lecz JAK ją rozumieją. Model dialogowy ma

pokazać różne możliwe sposoby postrzegania zjawisk z obszaru nauki i technologii oraz uwidocznić, w jaki sposób łączą się one z określonymi wartościami, poglądami, wizjami przyszłości, modelami dobrego życia itd. (Dickson 2000).

Model dialogowy PUS uznaje uwzględnienie wartości typowych dla racjonalności społecznej za podstawę demokratycznego podejmowania decyzji w kwestii akceptacji określonych rozwiązań i dalszego kierunku rozwoju technologicznego. Innymi słowy – odmienne postrzeganie nauki i technologii (oraz związanego z nimi ryzyka) przez nieekspertów przestano traktować jako irracjonalne, błędne, oparte na niezrozumieniu zagadnień naukowych, lecz zaczęto brać je pod uwagę w procesie decyzyjnym.

Różnicę między modelem deficytowym a dialogowym można ująć jako różnicę w identyfikacji problemu – w modelu deficytowym problematyzowana była opinia publiczna i społeczne postrzeganie nauki, technologii i ich produktów, z kolei w ujęciu dialogowym uwaga skupia się właśnie na nauce i technologii, co przestaje być traktowane jako nieproblematyczne (Wynne 1995: 362). Podczas gdy w podejściu deficytowym starano się unikać podjęcia politycznego wymiaru problemu – zagadnienia władzy związanej z nauką i technologią, model dialogowy na tym się właśnie zasadza, uznając decyzje dotyczące wdrażanych technologii za polityczne *per se*.

Odwołując się do dialogowego modelu PUS zrekonstruować można uczestniczącą strategię regulacji konfliktów technologicznych, przeciwstawną wobec strategii eksperckiej. Różnice między nimi pokazuje tabela 1.

Tabela 1. Dwa modele strategii regulacji konfliktów technologicznych

Model ekspercki	Model uczestniczący
Inżynierskie ekspertyzy	Interdyscyplinarne badania uwzględniające wymiar społeczno-polityczno-ekonomiczny
Koncentracja na szkodliwości fizyczno-biologicznej	Szeroko pojęta szkodliwość
Ujęcie fragmentaryczne i izolujące	Ujęcie holistyczne
Matematyczny model ryzyka	Akceptacja niemożności przewidzenia skutków i oszacowania prawdopodobieństwa ich wystąpienia
Wykluczenie z debaty nieekspertów	Debata publiczna, uwzględniająca opinie przedstawicieli różnych grup społecznych
Ryzyko traktowane jako zagadnienie techniczne	Uwzględnianie politycznego wymiaru ryzyka

* * *

Podsumowując część teoretyczną niniejszego tekstu, można stwierdzić, że przyczyną wspomnianej patowej sytuacji w obszarze regulacji konfliktów technologicznych jest swoiste rozdarcie między współczesnymi badaniami nad ryzykiem a praktyką społeczną. Z jednej strony badacze z obszaru Public Understanding of Science i badań nad ryzykiem od dawna zwracają uwagę na konieczność porzucenia podejścia eksperckiego (określanego przez nich deficytowym) w dyskursie dotyczącym nauki i techniki, a z drugiej strony w praktyce wciąż dominuje model rozwiązywania konfliktów technologicznych zgodny ze strategią ekspercką. W efekcie pojawiają się kłopoty z regulacją tych konfliktów.

W świetle przedstawionych wyżej założeń można wysunąć hipotezę mówiącą, że sposobem na zwiększenie skuteczności regulacji konfliktów technologicznych mogłoby być zastosowanie strategii uczestniczącej i potraktowanie tych konfliktów jako konfliktów politycznych, a nie *stricte* technologicznych. Oznaczałoby to m.in. umieszczenie tych sporów w kontekście interesów grup w nie zaangażowanych, a w rezultacie poszerzenie granic dyskursu poprzez wyjście poza wąsko pojętą racjonalność ekspercką.

Zadaniem dalszej części tego tekstu jest uprawdopodobnienie tej hipotezy na przykładzie lokalnego konfliktu, dotyczącego planów budowy stacji bazowej telefonii komórkowej. W tym celu przeprowadzona zostanie rekonstrukcja racjonalności poszczególnych aktorów zaangażowanych w ten konflikt w świetle Public Understanding of Science. Ma ona ukazać specyfikę współczesnych konfliktów technologicznych i umożliwić postawienie pytania o szczegółowe warunki ich konkluzyjnego regulowania.

Metodologia badań

Badania przeprowadzone zostały w okresie maj – lipiec 2006 oraz styczeń-luty 2007 roku w małej miejscowości, leżącej w pobliżu jednego z dwustutysięcznych miast w Polsce Północnej. Miasteczko to, liczące 1,8 tys. mieszkańców, ma charakter podmiejski i cechuje się wysoką atrakcyjnością na rynku nieruchomości oraz znacznymi walorami przyrodniczo-rekreacyjnymi. Większość z jego mieszkańców to przedstawiciele klasy średniej, dojeżdżający do pracy w pobliskim mieście. Jedynie nieliczni uprawiają zawody rolnicze.

W badaniach wykorzystane zostały następujące metody badawcze:

- 1) analiza dokumentów urzędowych – pisma odwoławczego mieszkańców, skierowanego do wójta oraz dokumentów z postępowania administracyjnego;
- 2) analiza przekazu medialnego – obejmuje analizę reportażu telewizyjnego oraz towarzyszącej mu dyskusji;

3) wywiady swobodne ukierunkowane z następującymi osobami:

– osoba reprezentująca mieszkańców, kobieta w wieku 45 lat, mieszkająca w bliskim sąsiedztwie planowanej inwestycji. Nie jest ona jednak formalnie stroną w postępowaniu administracyjnym, gdyż nie należy do bezpośrednich sąsiadów (dalej przywoływana jako W1);

– osoba reprezentująca mieszkańców, kobieta w wieku 40 lat, mieszkająca w odległości około 100 metrów od miejsca planowanej inwestycji, jedna z inicjatorek akcji protestacyjnej, koordynująca zbieranie podpisów i zajmująca się wyszukiwaniem informacji na temat masztów telefonicznych (dalej: W2);

– osoba reprezentująca mieszkańców, mężczyzna w wieku 50 lat, inżynier, posiadający dom we wsi od niedawna, a mieszkający na stałe wciąż w pobliskim mieście. Bierze udział w dyskusji telewizyjnej w studio TVP3 jako przedstawiciel mieszkańców (W3);

– sołtys wsi (W4);

– wójt gminy (W5);

– kierownik referatu ds. ochrony środowiska urzędu gminy (W6);

– specjalista ds. higieny radiacyjnej w Państwowym Wojewódzkim Inspektoracie Sanitarnym (W7);

– przedstawiciel podwykonawcy inwestycji (W8).

Przeprowadzone badanie miało charakter ściśle jakościowy; jego celem nie było poznanie opinii wszystkich mieszkańców wsi, lecz jedynie próba zrozumienia działań aktorów zaangażowanych w konflikt. Celem badań nie było uogólnienie wyników, lecz uzyskanie wglądu w logikę konkretnego konfliktu społecznego, stanowiącego przykład konfliktów powstających wokół technologii. Z tego powodu zrezygnowano z wyłaniania reprezentatywnej próbki mieszkańców wsi i przeprowadzania badań ankietowych, a skoncentrowano się na pogłębionych wywiadach z wybranymi osobami, reprezentującymi strony konfliktu.

Wywiady przeprowadzane były telefonicznie (W3, W7, W8) oraz osobiście (W1, W2, W4, W5, W6), w domach mieszkańców i w miejscach pracy urzędników. Część z tych wywiadów została uzupełniona późniejszymi rozmowami telefonicznymi, przeprowadzonymi w drugim etapie realizacji badań (początek 2007 roku); dotyczy to wywiadów W2 i W6.

Przebieg konfliktu

Budowa masztów telefonii komórkowej napotyka na opory okolicznej ludności w całej Europie (zob. Drake 2006). Wynikają one m.in. z kontrowersji dotyczących oddziaływania silnego pola elektromagnetycznego, powstającego wokół masztu, na organizmy ludzkie. Część naukowców uważa, że nawet przy zacho-

waniu ustalonych wartości granicznych promieniowania elektromagnetycznego może ono być szkodliwe dla zdrowia ludzkiego (zob. Drake 2006). Wysuwają oni argumenty głoszące, że wpływ pól elektromagnetycznych na organizmy ludzkie nie został dokładnie przebadany, szczególnie pod względem długofalowych konsekwencji jego oddziaływania, a ryzyko z tym związane nie zostało w zadowalającym stopniu wyeliminowane. Z tego powodu uważają, że nie ma podstaw do uznawania, że budowa masztów telefonii komórkowej w pobliżu siedzib ludzkich jest bezpieczna i nieszkodliwa³. Co ciekawe, także niemiecka państwowa instytucja zajmująca się promieniowaniem, Federalny Urząd ds. Ochrony Przed Promieniowaniem (Bundesamt für Strahlenschutz), umieszcza w swych materiałach edukacyjnych informację o ryzyku związanym z promieniowaniem emitowanym przez telefony komórkowe. Zaleca ona m.in. unikanie w miarę możliwości dłuższej ekspozycji na promieniowanie elektromagnetyczne, używanie telefonu stacjonarnego zamiast komórkowego, wysyłanie sms-ów zamiast telefonowania itp. Wielokrotnie wykorzystywane jest przy tym sformułowanie, że choć żadne badania nie były w stanie wykazać szkodliwości promieniowania elektromagnetycznego, pozostającego w ramach określonych wartości granicznych, dla zdrowia ludzkiego, to nie można z tego wywodzić, że jest ono bezpieczne i nieszkodliwe.

Warto zwrócić uwagę, że przedmiotem krytyki jest ryzyko (a więc możliwość wystąpienia szkód) związane z budową masztów telefonicznych, a nie one same. Ich „przeciwnicy” nie twierdzą, że są one zdecydowanie szkodliwe i groźne dla zdrowia, lecz wskazują na to, że wciąż istnieje takie ryzyko, które nie zostało wyeliminowane w toku badań⁴. Tego typu ekspertyzy i opinie, kwestionujące nieszkodliwość stacji bazowych, wykorzystywane są przez lokalne społeczności protestujące przeciwko budowie masztów w ich okolicy.

W omawianym przypadku 8 września 2005 roku spółka realizująca w imieniu operatora komórkowego inwestycję, polegającą na budowie stacji bazowej telefonii komórkowej, złożyła w urzędzie gminy wniosek o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach, zawierający załącznik w postaci raportu oddziaływania na środowisko. Tym samym została wszczęta procedura administracyjna prowadząca do wydania zgody na inwestycję. Złożone dokumenty zostały przekazane do zaopiniowania Państwowemu Wojewódzkiemu Inspektorowi Sanitarnemu (PWIS) oraz wojewodzie.

Planowana stacja bazowa miałaby działać w systemie UMTS (Universal Mobile Telecommunication System), tzw. telefonii komórkowej trzeciej generacji,

³ Dokładne przedstawienie kontrowersji dotyczących wpływu pól elektromagnetycznych powstających wokół masztów można znaleźć w Drake 2006; Wiedemann i Schütz, 2005.

⁴ Podobne kontrowersje wiążą się z oddziaływaniem promieniowania pochodzącego bezpośrednio z telefonów komórkowych na ich użytkowników (por. Stankiewicz 2005).

umożliwiającej szybkie przesyłanie danych, a w rezultacie korzystanie z takich funkcji, jak szybki dostęp do Internetu, przesyłanie filmów, oglądanie telewizji. W chwili obecnej w tej miejscowości nie ma żadnego masztu telefonicznego operatora planującego tę inwestycję, a sygnał dociera z masztów ulokowanych w pobliskim mieście. Potrzeba budowy nowej stacji bazowej wynika z faktu, że technologia UMTS/3G wymaga gęstszej sieci stacji bazowych niż najbardziej rozpowszechniony system GSM 1800, z którego obecnie korzystają mieszkańcy.

5 października 2005 roku pojawiło się pierwsze obwieszczenie o wszczęciu procedury administracyjnej, umieszczone na stronie internetowej urzędu gminy oraz na tablicy ogłoszeń we wsi i w urzędzie. Po dwóch tygodniach ogłoszenie zostało powtórzone. Nikt z mieszkańców na tym etapie nie zareagował, gdyż – jak później będą tłumaczyć – „nikt nie widział tego ogłoszenia” (W1, W2).

O wszczęciu procedury została poinformowana również właścicielka działki sąsiadującej bezpośrednio z planowaną lokalizacją, będąca zgodnie z prawem stroną w postępowaniu administracyjnym (jest to jedyna osoba spośród mieszkańców, której przysługuje ten status ze względu na bezpośrednie sąsiedowanie z planowaną inwestycją). Osoba ta nie mieszka na co dzień we wsi, a działka pozostaje niezabudowana i jest wystawiona na sprzedaż. Sąsiadka odwołała się od decyzji o uwarunkowaniach środowiskowych do kolegium odwoławczego przy sejmiku wojewódzkim, lecz kolegium utrzymało decyzję w mocy. Nie poinformowała ona jednak nikogo z mieszkańców o planach budowy masztu.

Ponieważ opinie PWIS oraz wojewody były pozytywne i nie zawierały żadnych zastrzeżeń wobec możliwych zagrożeń dla zdrowia ludzkiego związanych z promieniowaniem elektromagnetycznym emitowanym przez maszt, gmina wydała decyzję o uwarunkowaniach środowiskowych, a inwestor wystąpił z wnioskiem o zgodę na inwestycję do starostwa powiatowego, którą otrzymał 3 kwietnia 2006 roku.

18 kwietnia 2006 roku inwestor rozpoczął realizację inwestycji i budowę masztu na prywatnej działce w centrum wsi. Dostrzegli to sąsiedzi (W1), którzy – według własnej relacji – dopiero wtedy dowiedzieli się o planach lokalizacji masztu i utworzyli komitet protestacyjny. W jego skład weszło około 7 osób mieszkających w sąsiedztwie planowanego masztu, niebędących jednak formalnie stronami w postępowaniu, ze względu na odległość dzielącą ich od lokalizacji. Przygotowali oni, skierowane do wójta, odwołanie od decyzji o wydaniu pozwolenia na budowę, pod którym rozpoczęli zbieranie podpisów mieszkańców. Pismo zostało wysłane 20 kwietnia, lecz ponieważ wójt nie ma kompetencji do rozstrzygnięcia w tej sprawie, przekazał pismo do wojewody.

Protestujący mieszkańcy zorganizowali spotkanie, na które zaprosili sołtysa, wójta oraz przewodniczącą rady gminy. W imieniu wójta przybył kierownik referatu ds. ochrony środowiska urzędu gminy, prowadzący postępowanie administracyjne w sprawie budowy masztu. Takie spotkanie odbyło się później jeszcze

raz. Na obu spotkaniach mieszkańcy mogli zapoznać się ze zgromadzoną dokumentacją z postępowania administracyjnego, lecz jednocześnie dowiedzieli się, że gmina nie ma formalnych możliwości zatrzymania inwestycji i uchylecia decyzji o wydaniu pozwolenia na budowę.

Ze względu na brak spodziewanych efektów spotkania, mieszkańcy rozpoczęli akcję rozsyłania pism protestacyjnych do lokalnych mediów. Według relacji W2 odpowiedziała jedynie TVP3, która przyjechała zrealizować reportaż dla programu „Jest sprawa”. W reportażu pojawiły się wypowiedzi mieszkańców, sołtysa oraz przedstawiciela gminy. Informacja na temat protestu ukazała się 23 maja w popołudniowym wydaniu regionalnych wiadomości, po których zaprezentowany został reportaż oraz dyskusja w studio z udziałem wójta gminy, przedstawiciela inwestora, przedstawiciela PWIS oraz przedstawiciela mieszkańców.

Wojewoda w odpowiedzi na odwołanie mieszkańców uchylił decyzję o warunkowaniach środowiskowych, wójt zaś wydał ją ponownie, po czym mieszkańcy odwołali się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Jednocześnie właścicielka działki sąsiadującej z planowanym masztem odwołała się od opinii PWIS do Głównego Inspektora Sanitarnego, który uznał jej rację, na co inwestor odwołał się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Do czasu oddania tekstu do druku postępowania odwoławcze wciąż trwały.

Racjonalność społeczna: mieszkańcy

Zgodnie z przedstawioną metodologią badań, mówiąc o mieszkańcach będziemy mieć na myśli zaangażowanych w konflikt przedstawicieli społeczności lokalnej, którzy podpisali protest i włączyli się w jego przebieg. Umieszczając problem typowego dla nich modelu racjonalności na linii racjonalność naukowa – społeczna, w przypadku mieszkańców tej miejscowości dostrzec można ambiwalentny stosunek do naukowego sposobu myślenia o budowie masztu. Z jednej strony, w wypowiedziach mieszkańców argumenty o charakterze naukowym swobodnie łączą się z argumentami ekonomicznymi, politycznymi, a nawet estetycznymi – co stanowi cechę racjonalności społecznej, a z drugiej, widoczne są próby podejmowania dialogu przede wszystkim na płaszczyźnie naukowej. Przyjrzyjmy się tym dwóm cechom trochę bliżej.

Pytani o to, czego najbardziej obawiają się w budowie masztu, mieszkańcy na pierwszym miejscu wymieniają kwestie zdrowotne i biologiczną szkodliwość promieniowania elektromagnetycznego (W1, W2). Na poparcie swych obaw odwołują się do uzyskanych z Internetu opracowań naukowych i opinii ekspertów. Jednocześnie wskazują na zagrożenia innego rodzaju: ekonomiczne (spadek wartości działek, zysk dla właściciela prywatnej działki, na której maszt ma stanąć

– W1, W2, W3), estetyczne (oszpecenie krajobrazu – W1, W2), a nawet polityczne („sprawka” sołtysa, który nikogo nie poinformował – W2).

Widać tutaj poszerzenie klasycznej argumentacji, odwołującej się do racjonalności eksperckiej, o wartości i argumenty typowe dla racjonalności społecznej. Wzmagane jest to dodatkowo przez dość swobodne, mało „naukowe” sposoby argumentacji wobec zagrożeń związanych z polami elektromagnetycznymi: jako dowód szkodliwości przywoływany jest fakt samoczynnie wyłączających się telewizorów, znajdujących się w domach obok kościoła, na którego wieży umieszczone są już istniejące stacje przekaźnikowe. W reportażu telewizyjnym pojawia się mężczyzna z rozrusznikiem serca, który boi się nawet używać kuchenki mikrofalowej, a teraz będzie miał maszt za oknem. Inne osoby wskazują na nadciśnienie, które pojawiło się u nich po zamontowaniu nadajników na wieży kościoła. Są to klasyczne przykłady argumentów, które w ramach deficytowego modelu PUS zwykło się określać mianem irracjonalnych i przypisywać je niezrozumieniu złożonej natury zjawisk technologicznych. Zwalczeniu tego typu „przesądów i zabobonów”, stojących na przeszkodzie w zaakceptowaniu nowych technologii, miał służyć proces komunikacji naukowej w ramach deficytowego modelu PUS.

Jednocześnie w tle wyrażanego stanowiska mieszkańców pojawiają się typowe dla racjonalności społecznej wątki emocjonalne: wypowiedzi podkreślające, że „tu chodzi o przyszłość naszych dzieci” (W1), czy też odwoływanie się do sztucznego charakteru pola elektromagnetycznego powstającego wokół masztu (które, w przeciwieństwie do pól naturalnych, miałyby być szkodliwe ze względu na sam fakt swej sztuczności). I znów można przypisywać to ignorancji naukowej laików, lecz można też zwrócić uwagę, że dualizm sztuczne-naturalne obrazuje jedną z klasycznych cech społecznej percepcji ryzyka: tak, jak o wiele bardziej jesteśmy skłonni akceptować ryzyko, które sami podejmujemy (np. jazdę samochodem czy palenie papierosów) od tego, które jest nam narzucane z góry bez naszej zgody (sąsiedztwo elektrowni atomowej czy spalarni śmieci), podobnie jest w przypadku odwoływania się do podziału na sztuczne i naturalne pola elektromagnetyczne: choć promieniowanie słoneczne trudno uznać za coś, na co sami się zgadzamy, to jednak akceptujemy je jako coś oczywistego. Z kolei pola sztuczne, wytwarzane przez człowieka, w dodatku w celu osiągnięcia zysków finansowych, podpadają pod kategorię narzucanych nam z góry, bez naszej zgody, zagrożeń (Jungermann i Slovic 1993; por. Studenski 2004).

Jak jednak wcześniej wspomnieliśmy, w sposobie działania mieszkańców widać wyraźne próby argumentowania i podejmowania dyskusji na płaszczyźnie naukowej. Te argumenty wysuwane są w pierwszej kolejności – prawie całe pismo protestacyjne, skierowane do wójta, składa się z przytaczanych fragmentów ekspertyz i opinii specjalistów; dopiero pod jego koniec pojawia się argument finansowy, odwołujący się do groźby utraty wartości działek. Jednak i w tym przy-

padku mieszkańcy proszą o „przedstawienie wiarygodnych ekspertyz, stwierdzających, iż działki przy stacjach bazowych telefonii komórkowej nie tracą na wartości”. Widoczna jest w tym miejscu (wydaje się, że trafna) diagnoza sytuacji, iż tym, co ma faktyczną wartość w dyskusji, są „twarde” argumenty naukowe.

Mieszkańcy, decydując się na podjęcie rozmowy przy użyciu tych argumentów, zgadzają się jednak niejako na ograniczenie charakteru sporu do racjonalności eksperckiej, a tym samym na przyjęcie warunków gry i reguł dyskursu ustalonych przez ekspertów. Patrząc przez pryzmat modeli PUS, mieszkańcy nie starają się dokonać redefinicji modelu komunikacji i zastąpić dominującego modelu deficytowego, w którym przypisana jest im bierna rola słuchaczy, modelem dialogowym, lecz zamiast tego starają się wykazać, że wcale nie są laikami, że „też się na tym znają”. Przykładem może być wypowiedź przedstawiciela mieszkańców w dyskusji telewizyjnej w regionalnym studio TVP3, która nastąpiła po emisji reportażu. Rozpoczął on prezentację swego stanowiska od słów: „Chciałbym zwrócić uwagę, że z wykształcenia jestem inżynierem, pisałem pracę o polach elektromagnetycznych, moje badania są wykorzystywane w praktyce” (W3).

Tego rodzaju podejście do sprawy pociąga za sobą paradoksalne dezawuowanie osób, które ekspertami nie są – w piśmie protestacyjnym znajdujemy słowa: „W większości urzędów w Polsce okazuje się, że osoby nieznające się na oddziaływaniu biologicznym pola elektromagnetycznego podejmują decyzje i później nie mogą się wytłumaczyć jak rozpatrzyły wnioski”.

Racjonalność mieszkańców cechuje więc rozdzielenie na dwóch płaszczyznach: argumentacji oraz modelu dyskursu. W pierwszym wymiarze istotne są dla nich raczej pozanaukowe, lecz zarazem, by osiągnąć swój cel, muszą skupić się na argumentach naukowych, stanąć na równi z ekspertami, spróbować im dorównać, a do tego być bardziej przekonującymi niż oni. Na płaszczyźnie modelu dyskursu mieszkańcy, choć nie zgadzają się na trwanie w przewidzianej dla nich biernej roli laików wysłuchujących werdyktu ekspertów, nie są zarazem gotowi dokonać redefinicji warunków brzegowych i zmienić modelu dyskursu na taki, który dopuszczałaby ich nieeksperskie argumenty i nie wykluczał ich obaw jako irracjonalnych. Zamiast tego starają się udawać ekspertów i podjąć dialog na płaszczyźnie naukowej.

Rozdzielenie to przejawia się w sposobie traktowania przez mieszkańców nauki. Dostrzegają oni niepewność cechującą ekspertyzy oraz kontrowersje wśród samych ekspertów („Tej szkodliwości to nikt nie potrafi stwierdzić, znam kupę różnych opinii” – W2). To pogłębia zagubienie i poczucie bezradności mieszkańców, czego wyrazem jest właśnie wspomniane wyżej odwoływanie się do ekspertów i poszukiwanie ostatecznego rozstrzygnięcia konfliktu w nauce. Jak piszą Evers i Nowotny (1987: 23), „im bardziej autorytet nauki się chwieje i zwiększa

obszar niepewności, tym większe jest poszukiwanie i zapotrzebowanie na „prawdziwych” ekspertów”. Jednak to tylko powiększa niepewność, zamiast ją zredukować – gdy naprzeciw siebie stają dwie sprzeczne ekspertyzy naukowe, dezawuuje się wartość ekspertyzy jako instytucji. Peter Weingart (2005) pisze w tym kontekście o swoistej inflacji ekspertyz.

Bezradność w obliczu niepewności nauki dostrzegalna jest w wielu wypowiedziach mieszkańców; odnosząc się do zapewnień o nieszkodliwości masztu, kontrują oni: „Wnioski o nieszkodliwości możemy wyciągać po pięćdziesięciu latach, albo przynajmniej dwudziestu, ale nie teraz” (W2). Widać w tej wypowiedzi odniesienie do opisywanej przez socjologię ryzyka wzrastającej złożoności innowacji technologicznych, których konsekwencje stają się przez to coraz trudniejsze do przewidzenia. W piśmie protestacyjnym czytamy: „Innym problemem jest nie do końca zbadany obszar oddziaływań długoterminowych, nieodczuwalnych na drodze bezpośredniej percepcji, których skutki będą widoczne po wielu latach. Może się okazać wówczas, że nawet promieniowanie mikrofalowe o wartościach dużo poniżej obecnie ustalonej arbitralnie normy może mieć bezpośredni wpływ na zdrowie i długość życia. Dla wielu osób może to być jednak za późno”.

Zwróćmy również uwagę na słowa o „ustalanej arbitralnie” normie. Wskazują one na problem wartości granicznych i ich wiarygodności w kontekście niepewności nauki („Inne wartości graniczne są w Polsce, inne na Zachodzie” – W2). Po raz kolejny widać tutaj współgranie potocznych intuicji nieekspertów z opisem kondycji nauki dokonywanym przez socjologię ryzyka. Beck, obnażając luki i słabości samej idei wartości granicznych, poniżej której coś jest nieszkodliwe, a po jej przekroczeniu nagle staje się trucizną, wskazuje na legitymizacyjną funkcję ustanawiania wartości granicznych, które spełniają funkcję „symbolicznej odtrutki”. Ich ustalanie jest pewnym rytuałem, mającym uciszyć obawy społeczeństwa, opartym jednakże na zbyt niepewnych podstawach, by móc stanowić pewne źródło kryteriów podejmowania decyzji (zob. Beck 2002: 83–90).

Mieszkańcy przywołują także często przykład azbestu, który miał być bezpieczny, a okazał się szkodliwy dla zdrowia. Popularność tego przykładu, przewijającego się w prawie każdym przeprowadzonym wywiadzie, zdaje się świadczyć o tym, że stał się on pewnym symbolem sytuacji, gdy zawiodły klasyczne systemy szacowania ryzyka. W zachodniej literaturze podobną rolę pełni obecnie przykład choroby wściekłych krów, gdy również przez długi okres czasu zapewniano, że można bez obaw jeść wołowinę.

Nieufność względem ustaleń naukowców jest często wyrażana *expressis verbis*, szczególnie wtedy, gdy dotyczy pomiarów kontrolnych. Działania ekspertów stają się w społecznym odbiorze nieodłączne od interesów dużych podmiotów gospodarczych. W wypowiedziach mieszkańców widoczny jest, z jednej strony, brak zaufania do istniejących mechanizmów kontroli i regulacji, a z drugiej

do samych ekspertyz naukowych, które są niewiarygodne ze względu na możliwość skorumpowania osób opracowujących ekspertyzy.

W odniesieniu do pierwszego z wymienionych aspektów, mieszkańcy zwracają uwagę na zawodność „punktowych” kontroli, które mogą łatwo zostać zmanipulowane, oraz brak stałego monitoringu poziomu promieniowania („Mój ojciec budował takie maszty przez trzy lata i wiem, jak się odbywa odbiór – brak kontroli, niedokładne badania.” – W1).

Sporym problemem jest przeświadczenie o podatności na korupcję urzędników wykonujących kontrole i przeprowadzających ekspertyzy: „Jak ktoś pisze o technologiach komórkowych, to wiadomo, że dostaje za to pieniądze, bo pieniądze rządzą światem” (W2).

Brak zaufania cechuje także stosunek do działań i deklaracji inwestora oraz władz samorządowych. Mieszkańcy wskazują na takie czynniki, obniżające wiarygodność tych podmiotów, jak: ogromne zyski przynoszone przez maszty komórkowe, niewspółmierne do pieniędzy wypłacanych właścicielowi działki czy też przekupność urzędników („Wojewódzki Inspektor Sanitarny poprzestał na wydaniu pozwolenia [w rzeczywistości opinii – dop. PS], nie włączył się. Oni wszyscy są skorumpowani”; „Zamiast stałego monitorowania są jednorazowe kontrole skorumpowanych urzędników.” – W2). Mieszkańcy nie ufają również regulacjom prawnym – powołują się na fakt, że na Zachodzie stacje bazowe buduje się poza obrębem siedzib ludzkich (co nie do końca jest prawdą, ze względu na techniczne konieczności konieczna jest bowiem gęsta sieć masztów) oraz wskazują na nieadekwatność przepisów do ich sytuacji: „Nawet jeśli maszty są na szkołach czy szpitalach, to tam się przebywa tylko przez jakiś czas, a my tutaj jesteśmy na stałe, spędzamy tu całe dni, całe życie” (W1).

Wydaje się, że postawę mieszkańców można opisać odwołując się do funkcjonującej w prawie Unii Europejskiej „zasady ostrożności” (*precautionary principle*). Reguluje ona sposób traktowania rozwiązań technologicznych obarczonych dużym ryzykiem dla człowieka lub środowiska. Zgodnie z nią, w przypadku istnienia uzasadnionego ryzyka wystąpienia w przyszłości znacznych szkodliwych skutków jakiegoś produktu czy działania i przy braku naukowych dowodów na jego nieszkodliwość, należy powstrzymać się od wdrożenia bądź dalszego wykorzystywania danej technologii aż do czasu zdobycia przekonujących danych naukowych potwierdzających jej nieszkodliwość. Zasada ostrożności została zapisana w Deklaracji z Rio z 1992 roku, tzw. Agendzie 21, a następnie pojawia się we wszystkich traktatach unijnych, począwszy od traktatu z Maastricht, a na projekcie eurokonstytucji skończywszy, i stanowi oficjalną wytyczną działania instytucji unijnych i krajów członkowskich w odniesieniu do ryzyka związanego z innowacjami technologicznymi i zagrożeniami dla zdrowia i środowiska (Harremoës i in. 2002; Tickner, Raffensperger i Myers bd; EU 2000).

Zasada ostrożności znajduje swe zastosowanie także w odniesieniu do zagadnień związanych z budową stacji bazowych telefonii komórkowej. Przykłady konkretnych rozwiązań opartych na tej zasadzie przytaczają Peter M. Wiedemann i Holger Schütz (2005: 6); są to między innymi: zmniejszanie narażenia na promieniowanie elektromagnetyczne, zaostrzanie wartości granicznych dopuszczalnego promieniowania, zwiększanie zaangażowania obywateli w podejmowanie decyzji odnośnie lokalizacji stacji bazowych, publiczne udostępnianie baz danych dotyczących lokalizacji i technicznej charakterystyki istniejących i planowanych stacji bazowych (zob. także Wiedemann i in. 2001).

Protest mieszkańców dotyczy w mniejszym stopniu samego pomysłu budowy masztu, a w większym jego konkretnej lokalizacji. Widać w tym cechę typową dla współczesnych konfliktów technologicznych, których sedno stanowi nie sama technologia, lecz związane z nią ryzyko. Również w tym wypadku mieszkańcy nie odrzucają popularnych komórek i nie sprzeciwiają się postępowi w tej dziedzinie, lecz koncentrują się na ryzyku z nimi związanym i próbach jego redukcji. To zresztą odróżnia ten protest od podobnych, toczących się na Zachodzie, gdzie wskazuje się na fakt, że gęstsza sieć budowy masztów wynika ze specyfiki technologii UMTS, pozwalającej m.in. na szerokopasmowe przesyłanie danych. Osoby protestujące przeciw budowie takich masztów wskazują na zbytowość tej technologii, służącej głównie do zabawy, przesyłania zdjęć i filmów, co jest niewspółmierne – ich zdaniem – do możliwych zagrożeń (por. Drake 2006).

Protest mieszkańców wobec budowy masztu dotyczy braku dowodów nieszkodliwości; uważają oni, że jak długo nimi nie dysponujemy, nie powinno się budować masztów w bezpośrednim sąsiedztwie siedzib ludzkich. Powołują się przy tym na opinię Wiesława Rozbickiego, rzecznika prasowego Głównego Inspektora Sanitarnego, iż „nie ma żadnych dokumentów jednoznacznie stwierdzających, że stacje bazowe telefonii komórkowej są nieszkodliwe” (cyt. z pisma mieszkańców, źródła wypowiedzi nie podano). W tej postawie uwidacznia się logika typowa dla zasady ostrożności. Podczas gdy druga strona twierdzi, że nie znaleziono dowodów na szkodliwość, mieszkańcy chcą czegoś więcej: dowodów nieszkodliwości. W konkluzji mieszkańcy piszą: „Wnosimy także o wskazanie, kto ponosi odpowiedzialność za wydanie ewentualnego pozwolenia na budowę pomimo niepotwierdzenia nieszkodliwości stacji bazowych”.

Warto tutaj zwrócić uwagę na niewspółmierność tych żądań z racjonalnością naukową; zgodnie bowiem z zasadami metodologii nauk nie sposób udowodnić nieistnienia czegoś, można jedynie nie stwierdzić faktu występowania. Choć w praktyce często stawia się znak równości między jednym i drugim, w ramach racjonalności pozanaukowej, społecznej, nie ma miejsca na takie zrównanie. Mieszkańców nie zadowala brak dowodów szkodliwości, na który powołują się decydenci – oczekują dowodów nieszkodliwości. Ta na pozór nielogiczna posta-

wa jest wyrazem dostrzeganych przez mieszkańców niepewności nauki oraz ryzyka związanego z innowacjami technologicznymi. Mieszkańcy wskazują na kontrowersje wśród badaczy dotyczące szkodliwości masztu, powołując się na opinie wykazujące szkodliwy wpływ promieniowania elektromagnetycznego na organizm ludzki. Opracowania, które wskazują na brak stwierdzonego związku między polami elektromagnetycznymi a problemami zdrowotnymi, są dezawuowane przez mieszkańców wskazujących na fakt istnienia opracowań dowodzących istnienia takiego związku. W tym momencie reakcją staje się żądanie niemożliwego i oczekiwanie absolutnej niemalże pewności pod postacią dowodów nieszkodliwości, których nauka dostarczyć nie jest w stanie.

Można w tym dostrzegać walkę o ustalenie dominującej definicji ryzyka, która określałaby, czy przy szacowaniu ryzyka należy zająć się szukaniem dowodów szkodliwości czy nieszkodliwości. Za tym na pozór akademickim sporem kryje się istotny problem, na jakim typie racjonalności ma się opierać dyskurs: na racjonalności naukowej czy społecznej. W żądaniu dowodów nieszkodliwości kryje się więc nie tylko próba zablokowania inwestycji poprzez wysuwanie wygórowanych żądań, lecz także próba ustalenia reguł dyskursu według kryteriów wykraczających poza wąskie, eksperckie rozumienie ryzyka. Tę sytuację można postrzegać w świetle koncepcji Becka, zgodnie z którą w społeczeństwie ryzyka stosunki definiowania zastępują stosunki władzy – władzę ma ten, kto może definiować, co jest ryzykiem, a co nim nie jest. Spór o kryteria definicji byłby więc sporem o wytyczenie granic pola władzy i zbliżał się w ten sposób do obszaru konfliktów politycznych.

Racjonalność ekspercka: inwestor⁵

W podejściu inwestora nie znajdujemy dylematów i rozterek podobnych do tych, które cechują stanowisko mieszkańców. Jego postawę można by nazwać scjentystyczną, uznając za scjentyzm stanowisko, zgodnie z którym wiedza naukowa i metody naukowe stanowią dobro nieproblematyczne (Amsterdamski 1983: 122). To pozwala inwestorowi ograniczyć się do racjonalności naukowej, nie bacząc na jej wąski charakter i niepewność oraz uznając ją za źródło ostatecznych rozstrzygnięć; jednocześnie pozwala mu to na traktowanie obaw społeczeństwa jako wyrazu irracjonalnych lęków, przesądów i ignorancji: „Pan, który ma rozrusznik serca, może nawet mieszkać koło tego masztu, pola elektromagnetyczne nie mają wpływu na pracę rozrusznika. Były prowadzone badania, które

⁵ Przez „inwestora” rozumiemy zarówno operatora komórkowego, do którego miałby należeć maszt, jak i podwykonawcę, reprezentującego go w postępowaniu administracyjnym i odpowiedzialnego za realizację inwestycji.

wykazały, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa” – mówi w programie telewizyjnym przedstawiciel operatora komórkowego.

Kolejnym autorytetem, obok nauki, na który powołuje się inwestor, są normy prawne. Określają one poziomy promieniowania, które nie mogą zostać przekroczone. Dla inwestora jednym z koronnych argumentów w kwestii bezpieczeństwa masztu jest przestrzeżenie tych wartości granicznych.

W retoryce inwestora widać także wyraźny determinizm technologiczny. Jedną z podstawowych cech tego poglądu jest założenie, że zmiany technologiczne są nieuchronne, gdyż wynikają z nieustannego postępu nauki, i pociągają za sobą zmiany społeczne. Ponieważ rozwój technologiczny zawsze wyprzedza rozwój społeczny, społeczeństwo może jedynie dopasowywać swe instytucje do zmian powodowanych przez nowe technologie (por. Bimber 1990). Przywołany już specjalista reprezentujący operatora używa następującego argumentu: „Jest postęp cywilizacyjny, który przynosi ze sobą różnego rodzaju rozwiązania. Słupy elektryczne też na pewno nie dodają uroku okolicy, stacje bazowe też nie”. Miejsce budowy masztu ma wynikać z ogólnopolskich planów budowy sieci telefonicznej, niepozwalających na luki; innymi słowy, z postępu nie można się wyłączyć ani zmienić jego kierunku, lecz trzeba się do niego adaptować.

Jedną z klasycznych figur myślowych cechujących logikę deterministyczną jest „zależność od ścieżki”. Opiera się ona na założeniu, że warunki brzegowe rozwoju społecznego są kształtowane przez wprowadzane innowacje, zaś by pozostać w zgodzie z kierunkiem rozwoju, należy tych warunków się trzymać. Innymi słowy, raz wprowadzona technologia determinuje określoną sekwencję dalszych kroków, które „logicznie” wynikają ze ścieżki, na którą wstąpiliśmy. Tworząc wrażenie konieczności i braku alternatywy, podejście to usprawiedliwia dopasowywanie się do zachodzących zmian, bez prób wpływania na nie i kształtowania ich charakteru.

Do tej koncepcji chętnie odwołuje się zarówno inwestor, jak i przedstawiciele władz administracyjnych, argumentując, że skoro chcemy mieć telefony komórkowe, to musimy się zgodzić na ponoszenie pewnych kosztów. „Stacje bazowe są niezbędne dla korzystania z komórek (których używa 30 milionów Polaków) i ta infrastruktura musi się rozrastać” – mówi ten sam specjalista. Warto przy tym zwrócić uwagę, że argument inwestora pomija fakt, że budowa tego masztu nie jest niezbędna do zapewnienia możliwości korzystania z komórek. W tej miejscowości nie ma problemów z zasięgiem i nikt z mieszkańców nie skarży się na problemy z korzystaniem z telefonów komórkowych. Nowy maszt ma umożliwić świadczenie usług nowej, tzw. trzeciej generacji telefonii komórkowej – nie jest więc w żaden sposób wymuszony przez dotychczasową ścieżkę rozwoju.

Cechą myślenia deterministycznego jest traktowanie ryzyka zgodnie z jego klasycznym ujęciem – jako skutku ubocznego postępu naukowo-technicznego.

Ryzyko jest tutaj niejako z definicji na marginesie, stanowi konieczne koszty wprowadzania nowych technologii. Te koszty są jednak zawsze zdecydowanie mniejsze od zysków, stąd – zgodnie z logiką tego dyskursu – dyskusja o ryzyku nie może przeradzać się w dotyczącą samej technologii. I na straży tak wyznaczonych granic dyskursu stoi inwestor, odwołując się do retoryki scjentyistycznej i deterministycznej oraz argumentów o przestrzeganiu norm promieniowania.

Przekłada się to bezpośrednio na sposób traktowania protestu mieszkańców przez inwestora. Jak mówi w przeprowadzonym wywiadzie przedstawiciel podwykonawcy realizującego inwestycję (W8), w wypadku zaistnienia protestu mieszkańców na etapie występowania o pozwolenia na inwestycję, przedstawiciel operatora przyjeżdża na miejsce i bierze udział w zebraniu wiejskim czy tzw. rozprawie administracyjnej, zwoływanej przez wójta. Przybywają wówczas specjalnie dobrane osoby z centrali firmy, które zajmują się promieniowaniem i przekonują mieszkańców do nieszkodliwości stacji bazowej, prezentując wyniki przeprowadzonych przez siebie pomiarów, a nawet oferując opłacenie badań przez wybraną przez mieszkańców firmę, posiadającą odpowiednie certyfikaty. Widać tutaj bardzo wyraźnie założenie typowe dla modelu deficytowego, że konflikty biorą się z niewiedzy mieszkańców, więc nie mają charakteru politycznego. Dlatego inwestor ogranicza swe działania do obszaru argumentów naukowych, nie wdając się w żadne pertraktacje o charakterze politycznym; z reguły, by nie stwarzać precedensu, nie rezygnuje z żadnej zaplanowanej inwestycji i nie zmienia lokalizacji. Z tego samego powodu, już po wydaniu decyzji, gdy pojawiają się ewentualne odwołania, przestaje się angażować w mediację i poprzestaje na ścieżce administracyjnej. Jak mówi przedstawiciel podwykonawcy: „Najwyżej czekamy pięć lat, aż decyzja się uprawomocni” (W8).

Podobna strategia została zastosowana w analizowanym przypadku, z tym wyjątkiem, że tu protesty pojawiły się już po wydaniu decyzji, więc operator w ogóle nie zaangażował się w konflikt ani rozmowy z mieszkańcami, ograniczając się do udziału w postępowaniach odwoławczych. Zwróciło to zresztą uwagę zarówno mieszkańców, jak i wójta, który zaznaczył podczas wywiadu, że nigdy nikt od operatora się u niego nie zjawił, by porozmawiać, i w ogóle jest on niechętny do kompromisu, „mógłby przecież przesunąć ten maszt o kilkadziesiąt metrów” (W5).

Racjonalność administracyjna: władze lokalne

Stanowisko reprezentowane przez władze administracyjne w dużym stopniu pokrywa się z typem racjonalności charakterystycznym dla inwestora i opiera się na podobnych argumentach. Można powiedzieć, że podstawą racjonalności administracyjnej jest racjonalność naukowa – widoczne jest to zarówno na pozio-

mie deklaratywnym, w wypowiedziach przedstawicieli administracji lokalnej, jak i na poziomie funkcjonujących regulacji formalno-prawnych, a więc w procedurach postępowania urzędów podejmujących decyzje.

Na poziomie deklaratywnym napotykamy na częste wyrazy zaufania do nauki, które pozwalają na przerzucenie odpowiedzialności za podejmowane decyzje na ekspertów: „Nie wiem, czy to jest szkodliwe, czy nie, więc nie mogę się wypowiadać, muszę opierać się na badaniach, ekspertach” – mówi sołtys wsi (W4). Widać tutaj po raz kolejny wąski, ekspercki model ryzyka. W wypowiedziach wójta gminy oraz kierownika referatu ochrony środowiska przewijają się z kolei te same argumenty, co w przypadku inwestora: zależność od drogi administracyjnej („gdybyśmy chcieli nie budować takich masztów, musielibyśmy powyrzucać nasze telefony komórkowe”. – W5, W6), powszechność występowania masztów i komórek („takich decyzji to my wydajemy setki” – W5; „komórki są bardziej szkodliwe niż maszt”. – W5, W6) oraz zgodność z obowiązującym prawem („nie zostały naruszone żadne procedury, sprawa była prowadzona bardzo skrupulatnie” – W5).

Z kolei Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, odpowiedzialny za opiniowanie wniosku inwestora, stoi na stanowisku na wskroś scjentystycznym; jego poziom zaufania do ustaleń naukowych jest tak wysoki, że dyskredytuje wiarygodność wszelkich ekspertyz podających w wątpliwość nieszkodliwość masztów telefonii komórkowej („bzdury pomieszane z argumentami pseudonaukowymi”, jak je określił specjalista ds. higieny radiacyjnej z PWIS w przeprowadzonym wywiadzie – W7). To pozwala mu na powołanie się na fakt, że „żadne badania nie wykazały szkodliwości” (W7), podważając tym samym większość argumentów mieszkańców.

PWIS, zajmujący się weryfikacją przedstawianego przez inwestora raportu oddziaływania przedsięwzięcia na środowisko, z racji swych kompetencji ogranicza się do sprawdzenia jego poprawności pod kątem zagrożeń o charakterze biofizycznym. Służą do tego komputerowe modele matematyczne, pozwalające na oszacowanie wielkości promieniowania generowanego przez stację bazową, to zaś jest porównywane z obowiązującymi wartościami granicznymi. I również w tym przypadku nie ma miejsca na niepewność czy jakiegokolwiek ryzyko: „Model matematyczny mówi wyraźnie, że nic się zdarzyć nie może” – uważa specjalista PWIS (W7).

Nic więc dziwnego, że przyczyny protestu mieszkańców dostrzega on w „niezbyt dokładnym zrozumieniu tematu” (to najłagodniejsze określenie), fakcie, że „promieniowanie źle się kojarzy” i mamy do czynienia z „niezrozumieniem istoty promieniowania”, które wymaga „dogłębnej wiedzy z fizyki, chemii”; wreszcie mówi wprost: „konflikty wynikają z niewiedzy” (W7).

Widać tu wyraźnie podejście typowe dla deficytowego modelu komunikacji, gdzie przyczyn konfliktu upatruje się w deficycie wiedzy mieszkańców, na któ-

ry najlepszym sposobem jest edukacja. Konflikt jest tu więc pewnym „wypadkiem przy pracy”, nie powinien być się zdarzyć, gdyby ludzie byli odpowiednio wyedukowani. Traci on tym samym swą zasadność i legitymizację i powinien zostać zlikwidowany, a nie rozwiązany – gdyż dotyczy problemu, który „tak naprawdę” nie istnieje.

Wspomniane wcześniej oparcie racjonalności administracyjnej na naukowej widać najlepiej w przyjętych rozwiązaniach formalno-prawnych. Otóż w praktyce organ decydujący (gmina lub starostwo) nie może odmówić zgody na inwestycję, jeśli opinia wydana przez PWIS jest pozytywna, tzn. jeśli ten nie widzi żadnego zagrożenia dla zdrowia ludzkiego (notabene, widoczne jest tu znów odwoływanie się do braku dowodów szkodliwości). To sprawia, że *de facto* decyzja dotycząca inwestycji zapada na poziomie ekspertów (PWIS), a nie wybranych w tym celu władz samorządowych.

W obecnie funkcjonującej formie racjonalność administracyjna w tym sensie opiera się na naukowej, że przyjmuje wąską, biologiczno-fizyczną definicję ryzyka oraz opiera się przede wszystkim na autorytecie procedur naukowych. Oceny merytorycznej wniosku o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dokonuje PWIS, podczas gdy kierownik referatu ochrony środowiska urzędu gminy, prowadzący postępowanie w imieniu wójta, ocenia jedynie dokumenty pod względem poprawności formalnej – czy zawierają wszystkie części i załączniki wymienione w ustawie itd. To sprawia, że kryteria oceny ryzyka są wyłącznie naukowe, zgodne z kompetencjami PWIS.

Podsumowanie – możliwości regulacji konfliktów technologicznych

Analiza racjonalności władz administracyjnych zwraca uwagę na fakt, że zgodnie z przyjętym sposobem postępowania demokratycznie wybranym władzom w kwestiach ryzyka technologicznego przypada jedynie funkcja legitymizacyjna względem decyzji eksperckich.

Jest to typowe dla modelu regulacji konfliktów technologicznych opartego na strategii eksperckiej, w którym ryzyko traktowane jest jako zagadnienie wyłącznie techniczne i podlegające kompetencjom odpowiednich organów eksperckich. Pozostawanie w ramach tej strategii jest w interesie zarówno inwestora, broniącego ustalonych granic dyskursu opartego na racjonalności naukowej, jak i władz lokalnych, w których działaniach widać próby zapobieżenia poszerzenia obszaru konfliktu i przyjęciu strategii uczestniczącej. Wskazują na to następujące cechy postępowania władz gminy:

– Poza wywieszeniem ogłoszenia na tablicy ogłoszeń i umieszczeniu informacji na stronie internetowej urzędu gminy mieszkańcy w żaden inny sposób nie byli informowani o planach budowy masztu.

– Plany budowy masztu nie były ani razu przedmiotem dyskusji na odbywających się regularnie zebraniach wiejskich. Również tradycyjny kanał komunikacji, jakim jest przekazanie informacji z ambony kościelnej, nie został tutaj wykorzystany (tymczasem, jak wskazują z oburzeniem mieszkańcy, podczas ptasiej grypy informacje ostrzegawcze wisiały „na każdym płocie” i co tydzień powtarzały się ostrzeżenia z ambony).

– Na temat planów budowy masztu nie było żadnej wzmianki w wydawanym przez gminę czasopiśmie „Goniec Gminny”.

– Nie zostały przeprowadzone żadne konsultacje społeczne, nawet nieformalne – sołtys zadowolili się zapewnieniem właściciela działki, na której ma stanąć maszt, że sąsiedzi nie mają nic przeciwko.

– Dopiero po powstaniu komitetu protestacyjnego sołtys się zaangażował i zaczął rozmawiać z mieszkańcami – wówczas też zorganizowano otwarte spotkanie z przedstawicielami gminy.

– Gmina broni się przed uznaniem jakichkolwiek argumentów innych niż naukowe: wójt wskazuje na ekonomiczne podłoże protestu mieszkańców (troskę o wartość działek), co miałoby dyskredytować ich wiarygodność (w domyśle: „im chodzi tylko o pieniądze”). Podczas debaty telewizyjnej, jak również w przeprowadzonym wywiadzie, wójt sugerował, że właściciel działki, na której miałby stanąć maszt, sprzedał wcześniej sąsiadujące działki, których był właścicielem, nie uprzedzając, że zamierza zgodzić się na budowę masztu w ich sąsiedztwie (W5). Wydaje się to mieć na celu dyskredytację moralną uczestników protestu.

Mamy więc tutaj do czynienia z klasyczną sytuacją opisywaną przez Becka jako przesunięcie realnego ośrodka władzy w obszar subpolityki, poza demokratycznie wybrane instytucje (Beck 2002: 279–284)⁶. Wynika to z zastosowania zabiegu, który w innym kontekście teoretycznym Grażyna Woroniecka (2001: 69) określiła mianem depolityzacji konkretnych obszarów przedmiotowych: „Odpolitycznienie oznacza tu definiowanie wybranych dziedzin działania i zaakcentowanie ich podporządkowania regulacjom o charakterze pozapolitycznym, a zatem przedstawianie ich jako niepodatnych na decyzje polityczne. Retoryka taka zawiera ukrytą opozycję: polityczny-objektywny; jej zastosowanie pociąga za sobą przedstawienie sfery „odpolitycznionej” jako podlegającej „objektywnym” regulacjom”.

W naszym przypadku te „objektywne” regulacje dotyczące masztów telefonicznych są rozpoznawane i opisywane przez naukę, a przez to niedostępne polityce. Zdaniem Woronieckiej, to kontekst czyni działanie politycznym – od tego więc, w jakim kontekście instytucjonalnym umieścimy problem stacji bazowych

⁶ Odwołując się do starszej terminologii, można by opisać tę sytuację mianem technokracji (por. Habermas 1977).

zależy, czy będzie on traktowany jako kwestia polityczna, czy też „obiektywne” zagadnienie podlegające racjonalności naukowej.

Zdaniem Becka (2002: 69), ta „depolityzacja” stanowi jedną z cech społeczeństwa ryzyka (tamże): „[...] w obliczu zaostrzających się zagrożeń cywilizacyjnych rozwinięta cywilizacja naukowo-techniczna ewoluuje coraz bardziej w „społeczeństwo tabu”. Dziedziny, stosunki, warunki, które mogłyby być zasadniczo zmieniane, zostają systematycznie wyłączone z tej możliwości zmiany przez założenia „konieczności systemu”, „własnej dynamiki”. [...] Odpowiednio do tego postrzeganie i rozwiązywanie problemów skanalizowane jest przez system tabu”.

Sam konflikt toczy się w dużym stopniu na metapoziomie – dotyczy warunków brzegowych dyskursu (racjonalność naukowa versus społeczna), modelu komunikacji (deficytowy czy dialogowy), sposobów definiowania ryzyka (dotyczące szkodliwości biologiczno-fizycznej czy sięgające sfery społecznej) oraz jego szacowania (brak dowodów szkodliwości czy dowody nieszkodliwości). Te sporne punkty wydają się zaś sprowadzać do kwestii, czy ryzyko związane z technologią będzie uznawane za problem czysto ekspercki czy też polityczny. Od tego bowiem zależy, czy zastosowana zostanie strategia ekspercka czy też uczestnicząca – oraz to, czy regulacja konfliktu się powiedzie.

Zdaniem Ralfa Dahrendorfa warunkiem skutecznej regulacji konfliktów jest łączne spełnienie następujących wymogów:

- 1) uznanie przez wszystkie strony konfliktu rzeczywistego istnienia sytuacji konfliktowej, tj. zasadności roszczeń oponenta,
- 2) organizacja grup interesu,
- 3) zgoda stron konfliktu co do pewnych formalnych reguł gry, nieprzesądzaających wyniku sporu i zapewniających wszystkim stronom równe szanse (Dahrendorf 1975).

Przyjęcie strategii eksperckiej niesie ze sobą podważenie zasadności wszelkiego konfliktu („sprawą powinni zająć się eksperci, to nie jest problem dla laików”). Przyjęcie tej optyki oznacza zgodę na racjonalność naukową, deficytowy model komunikacji oraz ekspercką definicję ryzyka. W efekcie nie jest możliwe spełnienie pierwszego warunku. Umożliwia to dopiero przyjęcie strategii uczestniczącej, która dzięki oparciu się na racjonalności społecznej, dialogowym modelu komunikacji i szerokiej definicji ryzyka, akceptuje polityczny ładunek ryzyka i pozwala na uznanie zasadności samego konfliktu.

Przykład sporu o lokalizację masztu telefonicznego pokazuje również, że w ramach strategii eksperckiej organizacja grup interesu nie jest prostą sprawą (kwestia uznania mieszkańców za stronę w postępowaniu).

Także zgoda wobec pewnych reguł gry okazuje się trudna do osiągnięcia. Opisywany spór o to, czy szacowanie ryzyka ma dążyć do przedstawienia dowodów szkodliwości czy nieszkodliwości, wskazuje na trudność z wypracowaniem

wspólnej płaszczyzny dyskursu, rządzącej się regułami, co do których panuje konsens. Warunkiem porozumienia jest tutaj znowu odejście od wąskiego rozumienia szkodliwości, typowego dla strategii eksperckiej.

Powyższa analiza wydaje się pokazywać, że stosowanie strategii eksperckiej nie pozwala na skuteczną regulację konfliktów technologicznych, gdyż nie dysponuje ona odpowiednimi mechanizmami instytucjonalnymi, umożliwiającymi tolerancję konfliktu i zabezpieczenie przed jego dysfunkcjonalnymi konsekwencjami (zob. Coser 1975). W świetle powyższego prawdopodobną wydaje się hipoteza, iż sposobem na zwiększenie skuteczności regulacji konfliktów technologicznych mogłoby być zastosowanie strategii uczestniczącej i potraktowanie tych konfliktów jako konfliktów politycznych, a nie *stricte* technologicznych.

Literatura

- Amsterdamski, Stefan. 1983. *Między historią a metodą. Spory o racjonalność nauki*. Warszawa: PIW.
- Bechmann, Gotthard (red.). 1993. *Risiko und Gesellschaft. Grundlagen und Ergebnisse interdisziplinärer Risikoforschung*. Opladen: WDV.
- Beck, Ulrich. 1988. *Gegengifte. Die organisierte Unverantwortlichkeit*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Beck, Ulrich (red.). 1991. *Politik in der Risikogesellschaft*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Beck, Ulrich. 2002. *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Tłum. Stanisław Cieśla. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Bimber, Bruce. 1990. *Karl Marx and Three Faces of Technological Determinism*. „Social Studies of Science” Vol. 20, nr 2: 333–351.
- Bonß, Wolfgang. 1995. *Vom Risiko, Unsicherheit und Ungewißheit in der Moderne*. Hamburg: Hamburger Edition.
- Coser, Lewis. 1975. *Społeczne funkcje konfliktu*. W: Włodzimierz Derczyński, Aleksandra Jasińska-Kania i Jerzy Szacki (red.). *Elementy teorii socjologicznych*. Warszawa: PWN.
- Dahrendorf, Ralf. 1975. *Teoria konfliktu w społeczeństwie przemysłowym*. W: Włodzimierz Derczyński, Aleksandra Jasińska-Kania i Jerzy Szacki (red.). *Elementy teorii socjologicznych*. Warszawa: PWN.
- Dickson, David. 2000. *Science and Its Public: The Need for a Third Way*. „Social Studies of Science” Vol. 30, nr 6: 917–923.
- Drake, Francis. 2006. *Mobile Phone Masts: Protesting the Scientific Evidence*. „Public Understanding of Science” Vol. 15: 387–410.
- EU 2000. *Communication on the Precautionary Principle*. Brussels: Commission of the European Communities.

- Evers, Adalbert i Helga Nowotny. 1987. *Über den Umgang mit Unsicherheit. Die Entdeckung der Gestaltbarkeit von Gesellschaft*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Fukuyama, Francis. 2004. *Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej*. Tłum. Bartłomiej Pietrzyk. Kraków: Wyd. Znak.
- Habermas, Jürgen. 1977. *Technika i nauka jako „ideologia”*. W: Jerzy Szacki (red.). *Czy kryzys socjologii?*. Warszawa: Czytelnik, s. 342–395.
- Harremoës, Poul, David Gee, Malcolm MacGarvin, Andy Stirling, Jane Keys, Brian Wynne i Sofia Guedes Vaz. 2002. *Late lessons from early warnings: the precautionary principle 1896–2000*. European Environment Agency (http://reports.eea.europa.eu/environmental_issue_report_2001_22/en ostatni dostęp 07.02.2007).
- Jungermann, Helmut i Paul Slovic. 1993. *Charakterisika der individuellen Risikowahrnehmung*. W: Wolfgang Krohn i Georg Rücken (red.). *Riskante Technologien: Reflexion und Regulation. Einführung in die sozialwissenschaftliche Risikoforschung*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Konecki, Krzysztof. 2000. *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Warszawa: WN PWN.
- Kornwachs, Klaus (red.). 1991. *Reichweite und Potential der Technikfolgenabschätzung*. Stuttgart: Poeschel.
- Krohn, Wolfgang i Georg Krücken. 1993. *Risiko als Konstruktion und Wirklichkeit. Eine Einführung in die sozialwissenschaftliche Risikoforschung*. W: ciż (red.) *Riskante Technologien. Reflexion und Regulation*. Frankfurt/Main: Suhrkamp.
- Krohn, Wolfgang i Johannes Weyer. 1989. *Gesellschaft als Labor. Die Erzeugung sozialer Risiken durch experimentelle Forschung*. „Soziale Welt” 3: 349–373.
- Lash, Scott, Bronislaw Szerszynski i Brian Wynne (red.). 1996. *Risk, Environment and Modernity: Towards New Ecology*. London: Sage.
- Luhmann, Niklas. 1993. *Risk: A Sociological Theory*. Tłum. Rhodes Barrett. Berlin-New York: Walter de Gruyter.
- Perrow, Charles. 1999. *Normal Accidents. Living with High Risk Technologies*. New York: Basic Books.
- Rip, Arie, Thomas J. Misa i Johan Schot (red.). 1995. *Managing Technology in Society: The Approach of Constructive Technology Assessment*. London: Pinter.
- Seifert, Franz. 2005. *The Transatlantic Conflict over Biotechnology and the Hegemony of Physical Risk*. W: Arno Bammé, Günter Getzinger and Bernhard Wieser (red.). *Yearbook 2005 of the Institute for Advanced Studies on Science, Technology and Society*. München, Wien: Profil.
- Stankiewicz, Piotr. 2005. *Nieszkodliwe mity? W sieci telefonii komórkowej*. „Obywatel” nr 3: 28–30.

- Studenski, Ryszard. 2004. *Ryzyko i ryzykowanie*. Katowice: Wydawnictwo UŚ.
- Tickner, Joel, Carolyn Raffensperger i Nancy Myers. bd. *The Precautionary Principle In Action. A Handbook*. Science and Environmental Health Network (<http://www.biotech-info.net/handbook.pdf> ostatni dostęp 07.02.2007).
- Weingart, Peter. 2005. *Die Stunde der Wahrheit? Zum Verhältnis der Wissenschaft zu Politik, Wirtschaft und Medien in der Wissensgesellschaft*. Weilerswist: Velbrück Wissenschaft.
- Weyer, Johannes (red.). 1994. *Theorien und Praktiken der Technikfolgenabschätzung*. München: Profil.
- Wiedemann, Peter M, Johannes Mertens, Holger Schütz, Wilfried Hennings i Monika Kallfass. 2001. *Risikopotenziale elektromagnetischer Felder: Bewertungsansätze und Vorsorgeoptionen. Endbericht für das Bayerische Staatsministerium für Landesentwicklung und Umweltfragen Arbeiten zur Risikokommunikation*. Heft 81. Jülich: Forschungszentrum Jülich GmbH. Programmgruppe Mensch, Umwelt, Technik (http://www.fz-juelich.de/mut/publikationen/hefte/heft_81.pdf ostatni dostęp 07.02.2007).
- Wiedemann, Peter M. i Holger Schütz. 2005. *The Precautionary Principle and Risk Perception: Experimental Studies in the EMF Area*. „Environmental Health Perspectives”. Vol. 113, nr 4 (<http://www.ehponline.org/members/2005/7538/7538.pdf> ostatni dostęp 07.02.2007).
- Woroniecka, Grażyna. 2001. *Działanie polityczne: próba socjologii interpretatywnej*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Wynne, Brian. 1995. *Public Understanding of Science*. W: Sheila Jasanoff i in. (red.) *Handbook of Science and Technology Studies*. London: Sage: 361–388.
- Wynne, Brian. 1996. *Misunderstood misunderstandings: social identities and public uptake of science*. W: Allan Irwin i Brian Wynne. *Science? The Public Reconstruction of Science and Technology*. Cambridge: CUP.
- Wynne, Brian. 1998. *Unruly Technology: Practical Rules, Impractical Discourses and Public Understanding*. „Social Studies of Science” Vol. 18, nr 1: 147–167.
- Wynne, Brian. 2002. *Risk and Environment as Legitimatory Discourses of Technology: Reflexivity Inside Out?*. „Current Sociology” Vol. 50 (3): 459–477.
- Yearley, Steven. 2005. *Making Sense of Science. Understanding the Social Study of Science*. London, Thousand Oaks, New Delhi: Sage Publications.

Technological Conflicts in Risk Society. Local Protest Against Construction of a Mobile Phone Transmitter – Case Study

Summary

One of the consequences of the “risk society” which, according to Ulrich Beck, replaces previous forms of social life is the emergence of new kinds of social conflicts. They focus on controversies about technological innovations, therefore they will be called here “technological conflicts”. The question raised in this article concerns possibilities to regulate technological conflicts in situation when science and experts are unable to reach conclusions about risks which may be brought by introducing a given technology. Concepts as Ulrich Becks “risk society” and Public Understanding of Science suggest two models of possible strategies of “technological conflicts” regulation: an expert one and a participatory one. They have been used to analyze a local controversy concerning construction plans of a mobile phone company transmitter.

Key words: technological conflict, risk, risk society, Public Understanding of Science, scientific controversies, technology, Ulrich Beck.